

CHĚCZ

4

ODOVK „ZRZESZĚ KASZĚBSKJI“ DLO KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok III. Vejevovo, sobota, 17 maja 1947 r. Nr. 20

NIECH BĚDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

NA VI NIEDZIELE PO WIELKANOCY

EWANGELIA

według św. Jana, 16-17, 26-5

A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam posię od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście.

Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bóżnic; ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni postugę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca ani mnie.

Alem to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział.

~~~~~

NAUKA  
ROZWAŻANIA

Człowiek, którym rządzi bojaźń ludzka, nie jest zdolny do spełnienia swych najświętszych obowiązków tak względem Boga i Kościoła, jak względem bliźniego.

Tchórz nad tchórze, nie odda Bogu publicznie czci, nie przeżegna się przy stole, nie zdejmie przed krzyżem nakrycia głowy, nie uklęknie przed Przenajświętszym Sakramentem, niesionym do chorego, nie użyje święconej wody w oczach ludzi, bo ogarnia go paniczny strach, że mógłby kto wskazać na niego palcem. Unika konfesjonału i Stołu Pańskiego, bo koledzy mogli by go nazwać „świętoszkiem”.

Okazywać cześć ludziom: owszem! Całować ręce swej pannie, kłaniać się ostentacyjnie możnym tego świata, to nie zawadzi! Nie skąpić pokarmu ciętu przeświata, to nie zawadzi! Nie skąpić pokarmu ciętu przeświata, to nie zawadzi! Ale Ty, Boże, nie wymagaj ode mnie cie nie hańbi! Ale Ty, Boże, nie wymagaj ode mnie publicznie czci, ty, duszo, głoduj raczej, bo palrzą na mnie głupcy o pustej głowie i mogliby się szyderczo uśmiechać! Ty, Zbawicielu mój, i ty, matko mej duszy, Kościele święty, zakryjcie swe oblicze, jeśli w mej o- becnosci nikczemnicy urągają nad Wami i błotem Was obrzucają bo ja ne odezwię się słówkiem we Waszej obronie, a nawet muszę razem z nimi plwać na Was, na slugi Wasze, na Sakramenta i święte obrzędy, na Wiare świętą i święte Przykazania, bo wyznając swego

Zbawiciela, swą Wiare, swój Kościół wprowadzie nie zginę w ogniu lub na polu wśród mąk okrutnych, jak pierwsi chrześcijanie, ale mógłby ktoś za mymi plecami mrugać oczyma, kręcić nosem! —

Nędzne, nikczemne tchórzostwo!

Jeżus nie wzdrygał się, zawisnąc na drzewie hańby wśród tótrów, obnażony i oplwany w oczach całego ludu, by ratować mą duszę, a ja wypieram się Go, by uniknąć drwiącego słówka lub spojrzeń! Kościół św. otacza mnie od kolebki do grobu swą macierzyńską opieką, bym jak najłatwiej mimo swej słabości zbawił swą duszę, a ja w każdej chwili gotów jestem przyczynić się do jego zniewagi, szczekać ze szczekającymi, byle nie znośić drwinkil

Człowiek, którym rządzi bojaźń ludzka, nie posiada ani charakteru, ani trwałych zasad. Zasady dyktuje mu głos ulicy. Zależnie od okoliczności dziś jest owcą, jutro wilkiem, pojutrze znowu owcą. Moralność otoczenia jest jego moralnością. Wśród modlących się on się modli, wśród bluźniących bluźni, wśród ludzi plugawych mówi plugastwa. Najmniejszy wielrzyk przerzuca jego chorągiewkę w przeciwną stronę.

Oto niewolnik ludzkiej bojaźni! Gdzie jego godność, jego wolność? Czyż nie będą mnie cenić więcej nawet i ludzie, jeśli wyrwie się z pętl tchórzostwa? Jeśli niedobrzy towarzysze szydzą ze mnie, że nie wstydyę się mej Wiary katolickiej — cóż z tego? Ich szyderstwo jest mi pochwałą, ich pochwała byłaby mi hańbą!

Jeśli nie biorę udziału w grzechach towarzyszy i oni dlatego nie uważają mnie już za swego — cóż straciłem? Strata taka jest zyskiem!

Jeśli razi bezbożnych moja szczerza religijność, ich strzały nie zabiją mnie. Owszem przysporzą mi łaski Bożej!

Co mi ludziel Bogu służę, bo Jego jestem i do Niego idę!

Malo jest na świecie ludzi odważnych, a dużo tchórzów. Wynika to stąd, że jesteśmy malej wiary, że świat przyćmił nam obraz Boga w duszy. Dlatego sąd świata wydaje się nam ważny, a sąd Boży godny lekceważenia. Oto nieszczęście ludzkości.

A jednak często większym jest w oczach Boga kłęzący przed kościołem żebrak, niż obwieszony orderami „bohater”, uciekający w bojaźni ludzkiej przed własnym cieniem choćby za bramy piekła.

## U progu nowego życia

Kochanej przyjaciółce Andzi Formella  
poświęcam

Zagrzmiały dzwony i zagrały organy,  
Tę pieśń potężną i tę pieśń weselną —  
Mówią coś tobie swoim rozekaniem  
Coś więcej jeszcze, niż w każdą niedzielę.

Palą się świece na Boskim ołtarzu  
Wpół mroku tak jakoś dziwnie migoczą  
Jak gdyby chciały ci drogę wyłoczyć,  
Tą nową drogę, co się tu rozciąga.

Przysięga... miłość.. jedyna do śmierci,  
Wszystko się jakimś snem Tobie wydaje,  
Nie umiesz mówić, co czuje twe serce,  
Że drga miłością, że żyje kochaniem...

Zacnie się teraz nowe, inne życie,  
Które prowadzi przez tą nową drogę...

Alicja Kleinówna

Tępcz, dnia 29 kwietnia 1947 r.

Leon Roppel

## Historia o Janie z Kolna

„Jan z Kolna (Jan of Kolno) polski żeglarz osiągnął wybrzeże Labradoru około dwudziestu lat przedtem, zanim „Santa Maria” Kolumba wyruszyła z Hiszpanii; jego podróże zaprowadziły go tak daleko na południe, jak ujście rzeki Delaware. Chociaż polskie koła historyczne akcentują jego osiągnięcia, formalna historia mało się nim zajmuje” (Emil S. Jordan-Americans. N. J. 1939 — wg „Arkony” Nr. 5, I).

O postaci Jana z Kolna wielka osnuła się legenda. Wiadomo, że w roku 1442 Scolnus Marinus, właściciel trójmasztowego statku o dwunastu żaglach, wezwany został przez starszych miasta Gdańska, aby się wytłumaczyć, dlaczego rozgłasza twierdzenia, niezgodne z przyjętymi zasadami ówczesnej nauki, że ziemia jest okrągła.

Największe powagi naukowe ówczesnego Gdańska powołane zostały już to jako świadkowie, czy też biegli na ów proces. Jakże bowiem mógł się znaleźć śmiałek, który odważył się wygłaszać teorie o kulistości ziemi, gdy wszystkie dotąd znane dyscypliny głosiły zdania wręcz przeciwne.

Do tego czasu miał przecież wartość naukową dowód poetyczny z Owidiusza, który w drugiej metamorfozie opowiada, że Atlas był największym z filozofów i ludzi, że niebo swymi barkami podpira, znając wszystkie tajemnice jego. Drugi dowód przeciwko Scolnusowi był z fizyki: „wszystko, co ciąży do

centrum ziemi podąża”. Trzeci dowód był z astronomii, królowej wszystkich ówczesnych nauk: „Widzieli ludzie trumnę żelazną Mahometą, wiszącą bez żadnego podparcia u sklepienia, gdzie się magnes znajduje in centro firmamenti”. A czwarty dowód, dowód teologiczny, najwymowniejszy i nie do zbicia przez Scolnusa: ziemia musi stać nieporuszona i nie może być okrągła, bo inaczej woda by się przelewała, a wszak mówi Pismo św., że na początku świata ziemia była pokryta wodą, a Bóg potem oddzielił wodę od ziemi”.

Jan z Kolna był tylko marynarzem, umiał prowadzić statek, umiał trzymać załogę w posłuszeństwie i przygonić ją do roboty, znał wszystkie morza i lądy, ale zasady Ptolemeusza i innych starożytnych mędrców jak również legendy i cuda średniowieczne nie były mu znane, nic więc dziwnego, że nie umiał udzielić dostatecznej odpowiedzi, która by zadowoliła biegłych, znawców Pisma św. i była zgodna z jego duchem. Tak też Jan z Kolna został skazany na banicję i na utratę majątku.

Zanim jednak doszło do wykonania wyroku t. j. do wygnania osądzonego z miasta i konfiskaty jego majątku na rzecz miasta Gdańska, Jan z Kolna został porwany przez swoich ludzi, uprowadzony na statek, którego był dowódcą — a że w tej chwili w porcie nie było ani jednego statku gotowego do pościgu, przeto też bez większej przeszkody wypłynął na morze.

W niejaki czas później zaciąga się Johannes Scolnus (albo też Scolmus, Scolvus, John Scolno itd. jak zwaź źródła) w służbę króla duńskiego Chrystiana I, który od dawna prowadził wojnę z miastem Gdańskim. Scolnus gościnnie zostaje przyjęty przez króla, zgadza się na służbę kaperską i przyprowadza do Danii jeden po drugim okręty gdańskie bądź to puste bądź też załadowane towarami.

Bogactwa Jana z Kolna stają się z dnia na dzień większe. Potęga jego zdaje się nawet grozić królowi duńskiemu, gdy w jakiś czas potem do uszu królewskich dochodzą wiadomości za co wypędzono Scolnusa z Gdańska. Po raz drugi wytoczono mu proces za wygłaszanie teorii o okrągłości ziemi. Ze względu jednak na jego zasługi sąd uwzględnia okoliczności łagodzące i nakazuje Scolnusowi przeprowadzenie dowodu prawdy. Bierze więc Scolnus na pokład swego statku trzech uczonych księży i jedzie z nimi w świat, aby opłynąć ziemię dookoła.

Tak to więc się stało, że Scolnus prawie o dwie dziesiątki lat przed Krzysztofem Kolumbem, bo w roku 1476 dopłynął do brzegów Labradoru, stając się tym samym pierwszym odkrywcą Ameryki. Nie ujmując niczego z wielkości i charakteru Kolumba uszczuplają jego zasługi jedni nazywając go „pierwszym z Europejczyków, który zapoczątkował eksplorację i eksploatację Ameryki”, dając pier-

wszeństwo odkrycia Ameryki według legendy Janowi z Kolna.

Nowy świat, bogactwo flory i fauny przekonano towarzyszy Scolnusa, że to jest drugi brzeg tej samej ziemi; wracają więc do Danii, ażeby dać świadectwo prawdzie. Niestety krótko po powrocie do kraju umierają towarzysze podróży jeden po drugim na jakąś nieznaną chorobę, co stanowi o przegranej Scolnusa, jako że wszyscy dopatrują się w tym znaku Bożego. Już proces ma być wznowiony, wobec braku świadków sprawa wydaje się być przesądzona. Nic mu przeto nie pozostaje jak ucieczka. Siada więc na swoje „Złociste Słońce”, jak się jego statek nazywał, i udaje się w świat na tulaćkę.

Odtąd urywają się wszelkie nici legendy o Janie z Kolna. Ze jednak legenda ta musiała być żywa w naszej nadmorskiej krainie, świadczy najlepiej fakt, że nieco dalej, bo we fromborskiej dostrzegalni, o kilkadziesiąt kilometrów oddalonej od Gdańska, umysł Mikolaja Kopernika potrafił skorzystać obserwacje astronomiczne z praktycznym: odkryciami swego ziomka żeglarza i wysunął nową teorię, którą nazwał „De revolutionibus orbium caelestium” tj. „O obrotach ciał niebieskich”. I tak to Jan z Kolna utorował poniekąd drogę ideom kopernikańskim.

Grób Jana z Kolna pokazują w Kolnie i jeszcze w kilku innych miejscach na świecie. Jedni wyprowadzają jego pochodzenie z Kolna Mazowieckiego, inni wskazują na Kolna Pomorskie. Nam najwięcej przemawiają Kolna Pomorskie. Wszak w ziemi starogardzkiej, niedaleko Szczecina, znajduje się Kolno, zapisane już wtedy w historii (de Colne 1278, Koln 1252), i w drodze do Oliwy znajduje się Kielno, które niedługo po tych zdarzeniach budowało kościół, i w powiecie reszelskim, na Pomorzu Mazurskim, znajdują się miejscowości o podobnej nazwie.

Nie bez racji wskazują więc niektórzy, że swoboda z jaką Jan z Kolna poruszał się na terenie gdańskim, umiłowanie morza i zamiłowanie do rzemiosła żeglarskiego a później korsarskiego, wskazują na bliższe węzły, jakie łączyły tego legendarnego polskiego odkrywcę Ameryki z Pomorzem i dla tego też zapewne nie będzie zbyt dalekim od prawdy, jeżeli tu pozostawimy jego miejsce urodzenia.

## Tajemnica schroniska W RAPAL

(Historia prawdziwa.)

Pozegnali się dość chłodno, i Mac Intosh'owi w gruncie rzeczy było przykro, ponieważ w czasie pobytu w Indiach rzadko kto podejmował go równie serdecznie i gościnnie, jak właśnie Sutherland.

Więc, gdy raz jeszcze obejrzał się poza siebie i ujrzał, jak uniesiony przez samochód tuman kurzu po-

między nim a domem Sutherlanda tworzy jakby dzielącą ich zastonę — nie szczerzył sobie ostrych wymówek. Dlaczego musiał się niedowierzająco uśmiechać, kiedy rodak opowiadał mu o owym nawiedzonym przez duchy domu i radził go omijać? Biali ludzie, którzy od szeregu lat żyją w dżungli odcięci od świata, cieszą się widokiem każdego Europejczyka, przed którym mogą się wygadać, to też należy przymknąć jedno oko, jeśli nawet zdarzy im się mówić nonsensy.

Bezwątpienia to, co dziś rano Sutherland mówił o schronisku w Rapal, było głupstwem.

Miał się ukazywać strachy i rzekomo pokutował w nim duch zbrodniarza, który tam popełnił morderstwo. Żak opowiadał Sutherland — na podłodze sypialni wyraźnie dojrzeć jeszcze można ślady krwi. Nawet gorzej. Ta niesamowita pamiątka dawnej zbrodni ukazuje się na każdej, świeżo położonej słomianej macie, i ślad zawsze wygląda jak świeży!

Naturalnie, że to bałka! Albo może jednak byłoby lepiej ominąć ten dom? Cóż znowu! Właśnie omijanie go byłoby oznaką tchórzostwa, kapitulacją przed fantazjami Sutherlanda. Nie — tym więcej trzeba tam wstąpić! —

Było jeszcze jasno na dworze, kiedy Mac Intosh stanął przed schroniskiem. Znajdowało się na małej polance, jakby przykucnięte w cieniu okalających je wysokich drzew. Wyglądało opuszczone, wymarte i trwało kilka minut, zanim na sygnał samochodowy wyszedł z jakiejś chaty Hindus dozorca.

Pomimo jego czolobitności nie trudno było odgadnąć, że chciałby odejść? Białego tam gdzie peprz rośnie, i dopiero po kilku energicznych słowach zdecydował się pójść po klucze.

Tymczasem zrobiło się ciemno, i przy bladym świetle naftowej lampki przedmioty znajdujące się w sypialni, przybierały niesamowite kształty. Wydawało się Mac Intosh'owi, jakoby z ciemności jacyś mężczyźni groźnie kuniemu wyciągali ramiona. Dopiero gdy się lepiej przyjrzał, zauważył staroświeckie łóżka i szafy. Mac Intosh roześmiał się, ale ten śmiech jemu samemu wydał się nieco wymuszony.

Znalazł się sam w pokoju. Za jakimiś drzwiami zniknął Hindus. — Dobranoc Sahibowi! — te słowa, jakie rzucił przed odejściem, ciągle jeszcze zdawały się rozbrzmiewać szyderczym echem. Mac Intosh wzdrygnął się, z torby skórzanej wyciągnął książkę i przysunął bliżej lampę, zabierając się do czytania.

Światło lampy padło na leżącą przed łóżkiem matę i nagle ujrzał na niej czarną plamę. Krwawą plamę!...

Odbijała się ciemno na białej macie. W błędem świetle lampy wyglądała wstrętnie. Jak szkaradna ropucha na prześcieradle.

Mac Intosh'owi nerwowo drgnęły łopatkki. W krzyżu poczuł zimno. Rzucił na stół książkę, gdyż wiedział, że i tak czytać nie będzie mógł i postanowił czuwać w krześle. Jednakże po kilku minutach, położył się na łóżku, gdyż stało pod ścianą, a strach szeptał mu do ucha:

— Tam możesz być napadnięty tylko z trzech stron!

— Głupstwo! — powiedział Szkot prawie głośno — bajeczki Sutherlanda przewróciły ci w głowie! Chciał samego siebie wyśmiać i — milcząc włożył pistolet pod podłówkę! Światła nie zgasił.

Nie wiedział, jak długo spał, gdy obudził go przeciąg. Zdawało się, że wieje ze wszystkich kątów równo-

cześnie. Musiały się otworzyć okna i drzwi. To jest pewne...

Mac Intosh nie miał czasu snuć do końca swych myśli, gdyż nagle uświadomił sobie, że lampa już się nie pali. Za to blade światło księżyca oświetliło pokój. W jego świetle widział matę i krwawą plamę. Zdawała się żywa, kurczyła się i znowu rozciągała, jak serce w ostatnich drganiach.

Mac Intosh drżał jak w febrze. Chciał wyskoczyć z łóżka, to drgające, ciemno-czerwone „coś” rozdeptać obcasem buta. Instynktownie chwycił za pistolet.

Potem zapomniał o tej krwawej plamie, gdyż przed nim ukazała się, jakby w próżni zawieszona, szyderczo uśmiechnięta czaszka; wreszcie z ciemności wyłoniły się i podniosły w górę dwie olbrzymie ręce. Dłonie świeciły białą, a palce zakrzywione w szpony, sięgały Mac Intosh'owi do gardła.

Na chwilę zatrzymały się, gdyż w sypialni zagrzmiały kolejno trzy wystrzały z pistoletu Szkota. Niby ich echo rozległ się szyderczy śmiech a potem — do nóg Mac Intosha spadły trzy kule. Jego kule!

W niemem przerażeniu patrzył na nie Mac Intosh. Strach, bezgraniczny strach lodowatymi palcami chwycił go za gardło, aż nagle podniosły się znów olbrzymie, białe ręce. Sięgały ku niemu!

Wtedy w bezgranicznym strachu palnął Mac Intosh kulą z pistoletu prosto w szyderczo wykrzywioną trdupią twarz.

Coś trzasnęło. Olbrzymie dłonie zamachały w powietrzu, potem razem z głową zniknęły w próżni a o podłogę uderzyło ciężkie jakieś ciało.

To uderzenie oprzytomniło Szkota. Duchy nie upadają z łoskotem.

Zabłyła kieszonkowa lampka. Przed otwartymi do drugiego pokoju drzwiami, leżało na podłodze jakieś ciało, spowite w ciemne płótno. Ręce i brązowa twarz osmarowane były kredą, z ust wydobywały się jęki i płynęła krew. Mac Intosh rozpoznał w „duchu” dozorcę schroniska.

Hindus, któremu pistolet Mac Intosh'a zostawił pamiętkę w postaci wybitych przednich zębów, złożył przed sądem zeznanie.

Przed laty, kiedy zrobiono go dozorcą w schronisku, zauważył na glinianej podłodze czerwoną plamę. Zbadał to miejsce i pod podłogą znalazł kawałek zarzewiałego żelaza. Podobna do krwi plama nasunęła łotrówi pomysł wykorzystania jej za pomocą bajeczki o duchach. Puścił więc w świat pogłoskę o rzekomej zbrodni, popełnionej w schronisku.

Sposób, jaki wymyślił celem zastraszenia podróżnych był bardzo prosty. Ponury wygląd miejscowości dawał doskonałe tło, a podobna do krwi plama była świetną pomocą. Gdy Mac Intosh zasnął na łóżku, Hindus zakradł się do pokoju, wyciągnął śpiącemu pistolet z pod poduszki i wyjął kule z naboju. W ten sposób mógł Szkotowi rzucić pod nogi kule, które tamten

uważał za wystrzelone przez siebie. Nic więcej nie było potrzeba, aby nawet mężczyznę o silnych nerwach skłonić do ucieczki. Z tuzin razy powiodła się ta sztuczka i Hindus bogacił się własnością uciekających na łeb i szyję podróżnych. O tym, że jedna z jego ofiar z przerażenia może nie będzie uciekać — jakoś nie pomyślał.

G. W.



## Anegdoty historyczne

Błazen króla angielskiego Jakóba I. obraził pewnego dworzanina, który mu za to śmiercią pogroził. Błazen poskarżył się przed królem, a ten rzekł: jakby cię zabił, to na drugi dzień każe go powiesić! — Bazeń: wielki królu! lepiej go każ powiesić dzień przed tym, nim mnie zabije.

\*

Nieprzyjaciele Kolumba twierdzili, że to co on dokonał tj. odkrycie Ameryki, każdy z nich zrobiłby potrafił. Kolumb przycisnął jajo końcem, skorupka się załamała i jajo stanęło. Wtedy oni zaczęli woać: my byśmy to samo potrafili. — Na to on. o czemuż prędzej nie zrobiliście?

\*

Generał Kneiphausen jechał do Ameryki, a że się nie znał na geografii i podróż zbyt długą mu się wydawała, tak raz rzekł do kapitana okrętu: a możesmy już wśród ciemnej nocy koło Ameryki przejechać?

\*

Pewien kawaler maltański w rozmowie z cesarzem Leopoldem powiedział: „my trzy ślubu złożyliśmy!” — Na to cesarz, który znał jego luźne życie rzekł: tak: ale pewnie złożyliście i czwarty, że żadnego z tych trzech ślubów zachowywać nie będziecie.

\*

W roku 1670 obległ król duński Hamburg ale musiał się cofnąć nic nie sprawiwszy. Miejskańcy miasta wybili monetę pamiątkową z napisem na jednej stronie: „Król duński był przed bramami Hamburga, czego dokonał uwidocznione jest na drugiej stronie”. — Na drugiej stronie — nie było nic.

\*

Dawniej filozofowie nosili długie brody. Jednemu z nich chciał raz Attykus przyciąć i rzekł: brodę widzę, ale mądrości nie widzę. — Na to mędrzec: gdyby tylko broda filozofem czyniła, to cap byłby większym mędrcom od Platona, bo miał większą brodę.

